Tygodnik

6. Lutego — 6. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!

Krasicki wiersz przedostatni Myszeidy

PERJODY

czyli:

WIEKI ŚWIATA.

Podług najznakomitszych Świętych Ksiąg Indyjskich.

Jog czyli *Jug* u Indjan znaczy toż samo co u nas Epoka, Perjod. Dla zrozumienia istotnego znaczenia tego wyrazu, pierwej krótko przejrzeć wypada, jakim sposobem ten naród czas dzieli.

Słońce u ludzi i Bogów sprawuje kolejne następstwo dni i nocy. Dla każdej istoty dzień jest przeznaczony na pracę, noc na spoczynek. Na noc i

dzień, rachują ludzie 30 *Muharta*, na jedno *Muharta* 30 *Kala*, na jedno *Kala* 30 *Katsza*, na jedno *Katsza* 18 *Nimeka* czyli momentów. Na miesiąc dni 30, na rok 12 miesięcy, więc tylko dni 360 na rok cały. Lat 100, jest zwyczajnym kresem życia ludzkiego.

Miesiąc śmiertelnych, jest dopiero dniem i nocą Patrjarchów, *Petry* którzy siedzą na księżycu. Dzień jest od pełni, od nowiu noc.

Rok śmiertelnych jest dniem i nocą Bogów którzy na północnym biegunie mieszkają, i również na dwie części się dzieli. Dzień trwa, póki słońce ku połnocy się nakłania, noc jest tym całym czasu przeciągiem, podczas którego słońce posuwa się ku południowi. 360 dni takich słada rok Boski.

Boskich lat 12,000, czyli 4,320,000 ludzkich rachuje się na jeden wiek Boski czyl *Sadryjugam*. *Sadryjugam* dzieli się na cztery Perjody.

Pierwszy, *Kryta-Jug* trwa lat 1,440,000. Pomrok który ma panować przed jego zaczęciem trwa lat 144,000, pomrok po jego skończeniu, także lat 144,000.

Drugi Perjod *Treta-Jug* ciągnie się lat 1,080,000 Pomrok poprzedzający go: lat 108,000, pómrok po nim następujący, również lat 108,000.

Trzeci Perjod *Dwapar-Jug* obejmuje lat 720,000. Pomroki tak poprzedni jak następny po lat 72,000.

Czwarty nareszcie i ostatni perjod składa się z lat 360,000, a oba pomroki trwają po lat 36,000.

Te cztery Perjody razem wzięte jak się wyżej powiedziało, składają *Sadryjugam*. Dwa tysiące *Sadryjugam* czyli 8,640,000,000 lat, są dniem i nocą, czyli 24 godzinami Bramy Stwórcy wszystkiego. Po tysiąc Sadryjugam, czyli po dniu swoim, zasypia ten Bóg na drugi tysiąc czyli na noc. Wszystko co stworzył niszczeje i zostaje w stanie spustoszenia, przez cały przeciąg snu jego. Budząc się, przystępuje znowu Brama do tworzenia, i porusza wielki pierwiastek życia. Rozum wolą jego skłoniony, zaczyna działać. Najpierwej powstaje czysty *Eter* którego własnością jest przeprowadzanie głosu. Z przetworzonego Eteru zgęszcza się powietrze które dotykanem być może i jest przewodnikiem zapachów. Powietrze gdy się przetworzy, jest zarodem *Ognia* i *Swiatła* które ciemność rozpędza i wszystko widzialnem czyni; z niego za poprzednią przemianą powstaje *Woda* z własnością smaku. Ta wreszcie osadza *Ziemię* której przymiotem jest zapach.

Sześćdziesiąt tysięcy wieków Boskich, czyli Sadryjugam są miesiącem Bramy. Dwanaście takich miesięcy jego rokiem. Sto lat kresem jego życia.

Ale cały przeciąg życia Bramy, jest tylko dniem dla ojca jego *Wisznu* Boga życia, który ró-

wnież po stu swoich latach umiera. Po jego śmierci, wszystko się staje pastwą płomieni. W całej naturze już wtenczas nic nie istnieje tylko *Szywen* Bóg zniszczenia, ale i on traci te wszystkie postaci w które się wcielał póki ziemia niezginęła. Teraz zmieniony w pożerczy płomień, tuła się po świata popiołach.

Ze śmiercią Bramy, wody pokrywają wszystkie światy, i nic więcej niepozostaje tylko *Kailazon* i *Wajkondon* to jest mieszkanie *Szywena* i *Wisznu*. Wtedy *Wisznu* bierze listek z drzewa *Allemeron*, siada na nim w postaci dziecka, i tak pływa po mlecznem morzu, ssąc sobie wielki palec prawej nogi. W tym stanie póty zostaje, póki Brama na nowo z kwiatu *Tamara* niewyrośnie.

Zważmy teraz w krótkości na czem Indjanie zasadzają wymiar czasu. Moment jako najmniejsza cząstka jest Jednością, jest pierwiastkiem niepojętego przeciągu wieku Boskiego który z 4,320,000 lat się składa, pierwiastkiem życia Bramy 72,000,000, takich wieków trwającego, i życia Wisznu który cały wiek Bramy na dzień jeden rachując, sto lat swoich żyje.

Ludzie i Olbrzymy są śmiertelnymi, i ziemia na której mieszkają musi zginąć, ale wzorem Fenixa odradza się z popiołów. Brama stwórca ziemi u-

miera na czas krótki, i Wisznu jego ojciec poddaje się śmierci przemijającej, tylko *Szywen* używa praw nieśmiertelności.

Indjanie ułożywszy takim sposobem stopniowanie istot, od człowieka aż do Szywena, każdej istocie naznaczyli czas życia stósownie do przyznanej jej władzy. *Brama* stwórca budowy świata, musi daleko dłużej istnieć od świata udziałanego przez siebie. Z tegoż powodu życie Bramy krótszem jest od życia Wisznu, jest tylko jednym dnięm jego; ale i tego Boga godziny są policzone, bo podlega *Szywenowi* jedynemu nieśmiertelnemu. Ten układ jest bardzo rostropny. Dowiedźmy przykładem. Pewne rodzaje wielorybów żyją po kilka wieków; niektóre owady kończą na kilku godzinach. Podzielmy życie wieloryba i takiego owadu, na równe części nazwijmy je dniami, ileż to miesięcy ile lat owadu, będzie jednym dniem wieloryba.

Ale wróćmy się do owych czterech Perjodów świata, których Greckie wieki: złoty, srebrny, miedziany i żelazny były bez wątpienia naśladowaniem.

Kryta-Jug. Wiek pierwszy.

Kiedy jeszcze nic niebyło prócz Boga, postanowił Wszechmocny okazać wielkość swoję utworzeniem świata i zaludnieniem go rozumnemi stwo-

rzeniami. Powstały cztery żywioły: *Ziemia*, *Woda*, *Ogień i Powietrze*. Z począ̨tku były zmięszane. Bóg je rozdzielił.

Dmuchnoł na wody, i ukształciły Firmament, pozostało wodę i ziemię, rozdzielił na morza i lądy. Utworzył słońce i księżyc dla oznaczenia pór roku, dni i nocy. Powietrze napełniło każde próżne miejsce, ogień utrzymywał wszystko swojem ciepłem.— Woda i ziemia wydała zwierzęta wszelkiego rodzaju.

Wreszcie Bóg z ziemi wydobył człowieka imieniem *Pieru* istotę najdoskonalszą ze wszystkich stworzeń. Wkrótce dodał mu żonę imieniem *Parkuty*. Żyli oboje razem i żywili się owocami ziemi. Z nich urodzili się czterej synowie: Bramin, Ksetrja, Wajsja i Sudra.

B r a m i n, w którym cząstki ziemi przeważały był melancholiczny, ale że mu niezbywało na rozumie, Bóg przez jego usta opowiadał ludowi prawa swoje.

W K s e t r j i panował ogień. Był umysłu żywego i wojennego. Bóg kazał mu ludzi rządzić, i na znak władzy dał mu miecz w rękę.

S u d r a powolny i łagodny kupiectwo otrzymał w podziele. Bóg go obdarzył wagą.

W a j s j a żywy, dowcipny, natchnięty został

Gienjuszem wynalazkowym, i zdatnościo do wszelkich robót ręcznych.

Tu Bóg kazał braciom rozejść się na wszystkie cztery strony swiata, gdzie każdy znalazł przeznaczono sobie towarzyszkę.

Ale wkrótce rozszerzyło się zepsucie. Bramin zazdrościł Ksetrji, Ksetrja pogardzał Braminem. Sudra zfałszował powierzone sobie wagi. Wajsja zaniedbał budować Pagod dla sławy Najwyższego.

Bóg by zagubić złe plemię, wezbrał morze, spuścił deszcze. Powszechny potop zalał światy. Zniszczały ciała, a dusze Wszechmocny zebrał na swoje łono.

Nim zbytek i bogactwa ściognęły te klęski, Cnota w tym wieku wspierała się na czterech nogach a te były; Prawda, Pokuta, Miłość, Dobroczynność.

Treta-Jug. Drugi wiek.

Bóg postanowił zaludnić znowu ziemię, ale doskonalszemi istotami. Zstąpił więc na górę *Meru*, i zawołał: „Powstań Bramo! Pierwszy z istot stworzonych w drugim wieku!" Brama powstał z łona ziemi. Na podobneż wezwanie podnieśli się Wisznu i Szywen. Bóg chciał w nich mieć zastępców swoich w dziele tworzenia. Brama miał tworzyć, Wisznu utrzymywać przy życiu, Szywen niszczyć.

Brama uczuł wielkie boleści, i wkrótce zrodził syna Menu, i córkę Seterupa. Ta para zaludniła ziemię. Nowe pokolenie wcześnie psuć się zaczęło. Bóg je napomniał przez usta Bramy i objawił swoje prawo w trzech księgach. Pierwsza obejmowała przepisy tyczące się obyczajów. Druga: Ceremonje i obchody przy służbie Boskiej. Trzecia mówiła o różnicach między ludźmi, która przywracając dawny porządek przeznaczyła dla Bramina oświecanie ludu w wierze, dla Ksetrji rządy, dla Sudry handel, dla Wajsji budownictwo, i wszelkie sztuki i rękodzieła.

Tę księgę oddał Brama ówczesnym Braminom. Ludzie podzielili się na różne stany, a każdy pilnował powinności swego powołania.

Z wzrostem ludności wzrosły występki. Braminowie oddali się hipokryzji, Rycerze i rządzcy dumie, niewiara stała się cechą kupca i rzemieślnika. Wszechmocny rozgniewany, wezwał Bramę do nieba, żeby niebył świadkiem nieszczęścia ludzi przez niego stworzonych.

Wisznu uwiadomiony od Boga, o bliskim zniszczeniu ludzi, wstawił cię za nimi, lecz Wszechmocny niedał się ubłagać, i wezwał Szywena.

Szywen rozpuścił wiatry. Wydarły się z podziemnych więzień i wstrząsły ziemią. Dzień się w

noc przemienił, rozwaliły się pagórki i góry, nawet Ganges wyrzucony z dawnego koryta, nowe sobie przerzynać musiał. Ta straszna burza zagubiła wszystkich ludzi, lecz Wisznu z każdego pokolenia kilku zachował. Tylko z rodu Ksetrji nikt się nieutrzymał.

W tym wieku straciła już cnota pierwszą nogę: Prawdę; i tylko na trzech się jeszcze wspierała.

Dwapar-Jug. Trzeci Wiek.

Szywen uspokoił wreście wiatry i przywrócił spokojność, ale na całej ziemi same tylko znaki spustoszenia, same tylko trupy widzieć się dawały. Wszechmocny żałował swojego gniewu, i Szywen się troszczył, że takiej klęski był narzędziem.

Uratowani z trzech pokoleń zaludnili znowu ziemię, ale że stan królów i rycerzy potrzebny jets na ziemi, przeto Bóg przywrócił go, lecz z czystszego źródła to jest z krwi Braminów. Pierwszym Ksetrją nowego wieku był Rama. Rządził mądrze, wspierał Braminow, rozszerzał wiarę, jednakże Cnota w tym Perjodzie wlekła się już tylko na dwóch nogach: *Miłości* i *Dobroczynności*, bo duch *Pokuty* zaginął.

Lubo Rama miał wielu mądrych i cnotliwych następców, przecież ludzie oddali się znowu dawnym

bezprawiom. Bóg rozgniewany na nierostropne plemię, któremu tyle kar niepomogło, wezwał po trzeci raz Szywena. Ziemia rozstąpiła się i pochłonęła wszystkich śmiertelnych, wyjąwszy niektórych z każdego pokolenia, których Bóg na jedną jeszcze, a to ostatnią próbę zachował.

Kali-Jug. Czwarty i ostatni Wiek.

Pomiędzy małą liczbą tych którzy z ostatniego wieku przy życiu zatrzymanemi zostali, znajdował się król sławny pobożnością *Kistnej* zwany. Podczas jego panowania Cnota kwitnęła.

Podług rachunku Indjan żyjemy teraz w tym ostatnim wieku. Z początkiem naszego roku 1819. upłynęło już od zaczęcia Perjodu Kali-Jug 4919 lat. Przy końcu tej nieszczęśliwej epoki, pokaże się Wisznu w postaci Jezdca *Kali* lub konia *Kaligi* i wszystkich złych królów wytępi. Zadrży ziemia i zapadnie się. Wielki wąż *Adiseszen* który podług podania Indjan otacza i utrzymuje ziemię, porzuci ją.— Wielki żółw na którym ziemia spoczywa zanurzy się w morzu, a ludzkie plemię zaginie. Nastąpi to, kiedy *Surja* (słońce) *Soma* (księżyc) *Sukra* (Wenus) *Brahaspaty* (Jowisz) i inne planety w jednym znaku Zodjaka się spotkają. Po wytępieniu tym sposobem ludzkiego plemienia, powstaną nowe światy, nowe ziemie, nowe nieba.

Cnota jakeśmy wyżej powiedzieli, utrzymywała się zpoczątku na czterech nogach, z każdym wiekiem traciła po jednej podporze. W ostatnim niepozostała jej tylko *Dobroczynność*. Zgadzają się z tem Proroctwa Świętej Księgi *Bagawadam*: „W pierwszych trzech wiekach (napisano w niej) panowała Bogobojność, ale w ostatnim została się ledwo Dobroczynność. Wielcy *Muni* (Filozofowie Mistrzowie) nic niebędą zalecać tylko Dobroczynność. Nie jest tako zasługą Wiara, nie tako zasługą Pokuta jak Dobroczynność, powiedzą Muni owego wieku, a kto będzie chciał uchodzić za cnotliwego, jedynie będzie miał w ustach Dobroczynność."

Powstanie Rymów. (§)

Tam gdzie natura szatą okryta młodzieńczą,
Gdzie opoki i gaje brzegi Padu wieńczą,
Gdzie na łąkach nad brzegiem wonne zioła kwitną,
A Pad toczy ich środkiem swą wodę błękitną,
Tam jest w gajach i skałach od Mantui blisko,
Rymów, Bożków bliźnięcych najmilsze siedlisko,

(§) Rymy biorą się tu w znaczeniu końcówek. Włosi najpierwsi ich użyli, a to w Epopei.

Tam jest od czterech wieków ich wdzięczna stolica,
Tam z muz najpierwsza niegdyś i jeszcze dziewica,
Obłąkana wśród gajów boska Kaliopo!
Gdyś niepewną stanęła na tem miejscu stopą;
Na murawie, na kwiatach tych roskoszynch dolin
Dźwiękiem łagodnym lutni uśpił cię Apolin.
A zachwycony twoją urodą dziewiczą,
Słodycz snu, niewymowną pomnożył słodyczą.—
Płód tej miłości, Rymy, dwa Bożki bliźnięce,
Uniósł na szczyt Parnasu, i w Muz oddał ręce.

Ale kiedy wyrosły, wyleciały zręczne,
I z rąk się piastujących wyrwały niewdzięczne,
Po nad Pad poleciały o jednym skrzydełku.
Jeden się ukrył w gajach, a w gałązek zgiełku,
Gdy niemi Zefir lekko kołysząc szeleści,
Tam z krzakami róż igra, z kwiatami się pieści,
Drugi szumiące Padu przeleciawszy fale,
Na drugim jęgo brzegu ukrywa się w skale,
Lecz zawsze w ścisłych z pierwszym zostający związkach,
Powtarza pieśń co tamten zanuci w gałązkach,

Niekiedy też i swoje siedliska odmienią,
Lot swoj ograniczając wielką ziem przestrzenią.
To się w Giermanów krajach zatrzymują czasem,
Po nad czarnym niedługo ulatując lasem,
To znowu ujmujące zanucając śpiewy,
Przebywszy ciche głębie Jeziora Genewy,

Pół wieku swym pobytem uwieczniaję Fernej.
Krężęc po krain różnych przestrzeni niezmiernej,
Nawet Bretonów język przełamuję twardy,
Dźwiękiem swym Albijońskie omamiajęc Bardy,
Ozdabiaję ich smutne i wyniosłe himny.
Czasem też zalatuję w kraj Sarmatów zimny.
Z Krasickim Muz kochankiem nawykły się pieścić,
Na końcu jego wiersza biegły się umieścić,
Z ich ręku to pozyskał najjchoniejsze dary,
Słodki tłómacz Delila i Autor Barbary:
I ten co zawsze mocny, ślachetny i płynny,
Tłomacz Alzyry, Cyda, Horacych i Cynny.

Pan Pst! i Hrabia Egmond

Zdarzenie prawdziwe z czasów Ludwika XVI.

„Szósty miesiąc upływał jak wszedłem do wojska, (opowiadał Hrabia Egmond pewnego wieczora w znakomitem towarzystwie) byłem jednym z najroztrzepańszej młodzieży, i oddałem się wszelkim rozrywkom w które nasza stolica obfituje. Od dzieciństwa strzeżony bardzo surowo, wziąłem sobie za powinność, nagrodzić przeszłość, którą w nudach przepędziłem.

Po dobrym i wesołym obiadku, poszedłem z moimi kolegami na Operę. Tłok był niezmierny, ledwo żeśmy się na Parter wcisnęli. Miałem przecież niezgorsze miejsce, ale jakiś jegomość już w pewnym wieku, ogromną peruką zasłaniał mi całą scenę. Tym nieznośniejszą było to dla mnie, że właśnie występowała tancerka którą najwięcej lubiłem.

Kilkakrotnie prosiłem niewygodnego sąsiada, ażeby się choć trochę usunął. Po prostu odpowiadał że to być niemoże. Oburzyło to mnie bardzo a bardziej jeszcze żarty moich towarzyszów, którzy nad moim nieszczęśliwym losem ubolewali. Posta-

nowiłem więc wyrobić sobie koniecznie widok. Wyjąłem nożyczki i tyle z sążnistej peruki ustrzygłem, iż wygodnie na scenę patrzyć mógłem.

Siedzący w około zaczęli się śmiać do rozpuku. Pan nadwerężonej peruki, z wielką trudnością obrócił się do mnie i rzekł: „Mój młody Panie! spodziewam się że bezemnie teatru nieopuścisz."

Te słowa i surowe jego spojrzenie, dały mi dopiero poznać jakie szaleństwo popełniłem. Nie będę taił, że mnie już tancerka tak wiele niezajmowała, ale co się stało, już się odstać niemogło.

Po skończeniu opery z wielką godnością obrócił się mój sąsiad do mnie, i dał znak żebym za nim poszedł. Poszedłem. Pod Arkadami Luwru zatrzymaliśmy się.

„Jesteś młody Panie Hrabio Egmond! (rzekł do mnie) bo mam zaszczyt znać ciebie. Winienem ci dać nauczkę, za którąby mi twój ojciec którego daleko lepiej znałem był wdzięczny. Kto kogoś publicznie śmie krzywdzić, ten zapewne musi być pewnym swego, i dobrze się bije. Zobaczmy więc. Dobywaj WPan!"

Natychmiast dobył szpady, ja dobyłem mojej. Z całą żywością młodości, zapalony gniewem uderzyłem na niego. Ale mój przeciwnik, stał nieporu-

szony jak skała. Gdym całę moje zręczność daremnie na niego wysilił, on jednym razem wytrącił mi szpadę.

„Podnieś szpadę panie Hrabio (rzekł z krwią najzimniejszą) kto imie tak znakomite nosi, nie powinien się bić tak jak na Teatrze. O to najbardziej proszę, żeby mocno stać na miejscu."

„Dobrze WPan mówisz (zawołałem niemogąc przytłumić gniewu który mną miotał) i spodziewam się zasłużyć na ukontentowanie Jego."

Z mocnym przedsiewzięciem raczej umrzeć niż dać znowu z siebie żartowć, stanąłem jak mi zalecił i starałem się naśladować jego krew zimną. „Bravo Bravo! Panie Hrabio (mówił co chwila) Coraz lepiej." Ale wkrótce przeszył mi ramie.

„Dosyć na ten raz." zawołał, prosił żebym chwilkę zaczekał, powrócił Fjakrem, obwiązał mi rękę chustką, odwiózł mnie aż do koszar i najgrzeczniej się pożegnał.

Ta rana sześć miesięcy wstać mi z łóżka niedała, w ośm dni po ozdrowieniu wszedłem do kawy *de la Règence.* Szukałem moich koleógw, ale natychmiast poznałem strasznego przeciwnika. On postawił swoję filiżankę, przyszedł do mnie, położył rękę na ustach, i rzekł tylko „Pst." dając znak żebym szedł za nim.

Zaprowadził mnie na toż samo miejsce. „Kochany Panie Hrabio! (rzekł) Opowiadając to co zaszło między nami, dopuściłeś się nieprzystojnych żarcików. Proszę dobyć."

Po tej drugiej lekcji z której także ranionym wyszedłem, nastąpiła wkrótce trzecia, która tem dla mnie była boleśniejszą że rana którą w niej odebrałem, przez cały karnawał z łóżka wstać mi niedała. Te okoliczności, tak strasznym mi zrobiły tego człowieka, że się już na publicznych miejscach pokazać nieśmiałem, aż dopiero gdy pewnego rana gospodarz kawy *de la Régence* wszedł do mnie i rzekł: „Przepraszam że się Panu Hrabiemu naprzykrzam, ale przychodzę z dobrą dla niego nowiną. Pan Pst! wczoraj wieczór umarł. Spodziewam się że odtąd Pan Hrabia zechce znowu sklep mój odwiedzać."

ANAKREONTYK. (§)

Wara chłopcze bo cię zranię,
Strzałki do jednej połamę,
I na większe ukaranie,
Ugodzę cię w piersi same.

(§) Lubo wiersz ten umieszczony już był w Dzienniku Wileńskim, kładziemy go jednakże dla te-

Piórka z skrzydełek wyskubię,
Sajdaczek na popiół spalę,
Wreszcie samego oczubię,
I nawet się nieużalę.

Takem łajał, takem fukał,
Na chłopczyka, co mnie zbliska
Stojęc, tamże czegoś szukał,
Ażeby ujść pośmiewiska.

Ręczki mu na dół opadły,
Nosek zwiesił, oczki spoił,
Jagódki mu obie zbladły.
I minkę smutnę nastroił.

Potym wzroczek wzniosłszy miły,
„Jeślim ci (rzecze) na zdradzie,
I jeżeli masz dość siły,
Bij mnie." To rzekłszy się kładzie.

Waham się, niewiem co robić,
Tak mnie zmiękczył, tak mię strwożył
Jakże tu go było obić,
Kiedy mi się sam położył.

---

go, iż w pierwszem wydrukowaniu ostatnia strofa opuszczonę została. Z resztę, pism Trembeckiego niemożna nigdy nadto powtarzać.

Wtem z krzaczka róż, ułamałem
Gałązkę cienką i małą,
Tą bijąc, jeszcze się bałem,
Żeby go niezabolało.

NOWINKI WARSZAWSKIE.

Jesteśmy właśnie w samym środku perjodu wesołości powszechnej. W tym to czasie, wszyscy najwięcej myślą o zabawie, a wielu o niej jedynie. Nie bawić się, jest nawet wstydem, jest grzechem. Iluż to dla uniknienia tego zakału, wynosi pod niebiosa przyjemność rozrywki w której się jak najdokładniej znudzili, ilu opowiada z zapałem świetność towarzystw, wykwintność balów, na których byli chyba we śnie.

Zastanowiwszy się nad rzeczą, trudnoby uwierzyć iż można sobie powiedzieć: „dziś będę wesół — dziś będę smutny." i być smutnym lub wesołym w istocie. Przecież niema nic zwyczajniejszego. Mamy dni wyraźnie na płacz inne na śmiech przeznaczone

Nieznajdujemy jednak w tem nic osobliwego. Jeźli nieraz damy w siebie coś więcej wmówić, nawet i to żeśmy szczęśliwi, jakże łatwiej uwierzyć że weseli! Bo od czegóż ów wsławiony rozum który jest jedynym człowieka udziałem? Tak jest, człowiek tylko da się nieraz przekonać, że tam najlepiej gdzie wszystko dolega, lub że wtenczas trzeba cieszyć się i smucić, kiedy zwyczaj rozkazuje.

Ale jakże się teraz niebawić, kiedy nietylko Gienjusz sztuk i wynalazków, ale nawet natura z znaczniejszemi swemi osobliwościami, spiknąwszy się wzajem, w stolicy naszej nudom tak dzielną wojnę wydają. Od chwili jak na czerwonym afiszu błyszcząca: Pierwsza Wielka Reduta, i przez parę lat wiernie towarzyszący jej *Rochus Pumpernikel* otworzyli karnawał, i obwieścili razem jego zaczęcie, zbierają się w mieście coraz liczniejsze żywioły ciekawości narodu.

Narodem biorąc ten wyraz w prawdziwem jego znaczeniu, nazwać jak mi się zdaje powinniśmy stan średni, bo najwyższy dla cudzoziemskiego naśladownictwa, nic odrębnie narodowego w sobie niema, najniższy niebyłby w stanie utrzymać tego zaszczytu. Zabawy średniego stanu, bierzemy więc za zabawy ogółu. By je wszystkie kolejno przejrzeć uważajmy jak człowiek tej klassy czas od zatrudnień wolny czyli niedzielę przepędzi.

Trzecia godzina po południu, i czas pogodny który nam przez cało zimę sprzyja, wzywa go do przejażdżki. Jakiż jej cel? *Wiejska Kawa.* Rusza więc do niej, zastaje już tłok zwyczajny, który z trudnością słabe ściany drewnianego domku wstrzymują. Wciśnie się przecież do wszystkich pokoi, a pokazawszy się znajomym, lipowemi alejami do miasta powraca. Widok *Fraskaty, Bagateli* i *ogrodu Szuha,* zajmuje go miłemi wspomnieniami, poki zbliżenie się Piotej niekaże spieszyć w wyborze między ogłodaniem W i e l k i e j M e n a ż e r j i n a j o s o b l i w s z y c h z w i e r z ą t i pieszczącego się Lamparta z swym doglodaczem, lub W i e l k i e g o T e a t r u P r z e m i a n, który co do piękności dekoracij walczy o pierszeństwo z Teatrem Opery w Paryżu. Któż bez wahania się przystąpi do wyboru między temi dwiema Wielkościami, które choćby połowy obietnic dotrzymywały, już by miały tyle ponety? Wielka Menażerja ma w istocie godnego widzenia Tygrysa, znacznej wielkości, i mniej znanego nam niedźwiedzia białego. Lew nienajwiększy lecz młody jeszcze. — Wielką zaś zowie się ta Menażerja dla tego, by się odznaczyć od innej M a ł e j która prawie z samych małp się składa.

T e a t r P r z e m i a n czyli językiem zwyczajnym *Teatr Marjonetek* ma istotną zaletę z zręcznych zmian dekoracyj, i figurek mechanicznych nienajwię-

cej od naturalności się oddalających. Właściciel jego umiał marjonetki swoje w modę wprowadzić. Scisk u niego bywa nadzwyczajny. Damy nawet często stać muszą, a co gorsza nieznalazłszy miejsca wracać się nazad, lubo Antreprener nic nieżałował dla obszerności lokalu, pięć albowiem stajen na swoje widowisko zajął. Pokazuje on nadto dwoje K a r ł ó w lecz te nieznalazły łaski, równie jak ten C z ł o w i e k co w gorącym piecu wśród ognia grzać się obiecywał. Krótki przeciąg czasu między Teatrem Przemian a Teatrem Narodowym, zajmuje odwiedzenie K a w y pod K o p c i u s z k i e m; do ktorej się równie schraniają ci, co po Teatrze oczekują R e d u t y. Są jeszcze inne publiczne widowiska jako to: J a s e ł k a w n a j n o w s z y m g u ś c i e, sporządzone B a l e P r z y j a c i e l s k i e i. t. d. lecz te tylko z afiszów znać wolno, i o nich nie inaczej wspominać, jak tylko z jakim dowcipnym żarcikiem.

Do KLOI.

Wiersz na słowo zadane:
Niewinność, Pszczoła, Kwiaty, Miłość.

Niewinność, Pszczoła, Miłość, Kwiaty ubarwione,
Chciałaś ażeby w wierszu mogły być złączone!
Nietaj Chloe, że chodzą za twemi oczyma,
Miłość się *niewinności, pszczoła kwiatu* trzyma.

ANEGDOTA.

Edyp Trajedja Woltera w r. 1719. była z wielkim zapałem przyjęta. Książę Rejent chcąc Autorowi okazać swoje ukontentowanie, zalecił Panu *de Launay* wybić medal z swoim popiersiem, i na złotem łańcuchu ofiarować go poecie. W tym celu pytał się de Launay Woltera, jakiego sobie życzy łańcucha, Czy w kształcie filogranowym czy obrączkowym? „Niech będzie taki (odpowiedział Wolter) jakie bywają przy studniach."

W podobnym sposobie znalazł się pewien Polski Kanonik. Zaproszony na objad od Stanisława Augusta, gdy go Monarcha zapytał: „Jakiego gatunku wina sobie życzy?"—„Starego Najjaśnieszy Panie!" odpowiedział.

Szarada.

Piérwszem się zwykle nazywa,
Ten co w dostatki opływa;
Drugie bywa używane,
Gdy jest co komu dawane;
Wszystko razem gdy się złoży,
Piękną nam istność utworzy.

Słowo Szarady w przeszłem Numerze umieszczonej jest: Kantorbery. Logogryfu Potomność w którem się znajduje: Po, ton ość, tom.

